

...czy można sobie wyobrazić większą traumę dla niedoszłych rodziców, jak właśnie to, łańcuch niekończących się poronień, deformacji, poronień...

Żeszkurwamać, oboje chcemy, czy raczej chcieliśmy mieć dzieci. Mamy... dziesiątki obleśnych kulek. I łzy, całe hektary czerni, ból, bezsilność, że aż wyc się chce, dorwać sterującego tym bajzlem skurwiela, złapać Pana Los za bety, potrząsnąć, parę razy strzelić w pysk — i kazać przestać zatruwać życie spokojnym, Bogu ducha winnym ludziami.

Lekarze są bezradni, to nowa, jeszcze słabo poznana choroba. Do tego — ultra rzadka, zaledwie dwa przypadki w Polsce, z siedem-osiem w Europie. Mniej, niż dwadzieścia na świecie. Kinga jest więc ewenementem, ciekawostką, okazem, budzi naturalną (choć powiedziałbym raczej, że przesadną i niezdrową) ciekawość lapiduchów z Hanoweru, Krakowa, Moskwy, Bonn, Warszawy, Berlina.

Chcą ją badać, gino-rzeźnicy, mierzyć, oglądać od wewnątrz, wpychać mikroskopy, lunety, habilitować się na niej, dokształcać metodą prób i błędów, neonatoprawcy, testować na bieduli siakieś paramedyczne, mengelskie kuracje, barbarzyńskim eksperymentom poddawać, rury gumowe, plastikowe i z blachy ocynkowanej, szklane tuby wiadomo gdzie wpychać, za darmo i (rzekomo!) dla dobra nauki potraktować moją dziewczynę jak królicę doświadczalną, laboratoryjną mysz, którą można wziąć i zamęczyć.

...oczywiście nie zgodziła się na leczenie (dręczenie!) w ciemno, Kinguś, wypisała się z kliniki Wilfrieda na własne żądanie. Wróciła do domu, by się wypłakać, wyrzeszczeć. Wywyć.

...a ci, niezrażeni — mailują jak najęci, że "może się Pani jednak namyśli i zgodzi pomóc Sobie, oraz innym, znajdującym się w podobnej sytuacji Kobietom?". Pokrywają, łaskawcy, koszty przelotu, zakwaterowania w hotelu, mamią — w chuj świetlaną — perspektywą zapisania się złotymi zgłoskami na kartach nauki, w annałach medycyny, jak ta (wariatka, kretynka!), która pierwsza pozwoliła się leczyć (więc, jak rozumiem — pozostałe kobiety chorujące na zespół Siffenmayera-Lüsa — zdecydowanie odmówiło poddania się czarom-marom, leczeniu na czuja).

Nie dociera do nich, że nie znaczy NIE.

...ostatnio, by nie powtarzała się sytuacja z kulkami, uprawiamy tylko oral. Bite trzy miesiące lizania, pocałunków, lodzików. Nic ponad to.

Nawet nie próbowałem poruszać drażliwego tematu, zagadać Kingę, że "eeej, no weeeż, co ci szkodzi, to będzie moment, drobny dyskomfort, raz-dwa, wyleci, nawet nie poczujesz".

Skurczysńskie licha wżarte w przestrzeń naszego miasteczka, tylko czekały. Drrrryyt, szszofp, szofp — ostrzyły pazury i zębiska, gotowe do skoku, by zaatakować.

...a my — takiego wała, żyliśmy jakby nigdy nic. Oral to w końcu też seks, cud boski, że nie nabawiliśmy się przez diabelne pieriepały z zarodasami awersji do ars amandi, Kinga nie uznała, że lepiej będzie, jak zostanie zakonnica, albo konsekrowaną dziewicą z odzysku, nie postanowiła złożyć ślubów czystości, pieprzyć całe to pieprzenie się, gra nie warta świeczki, co z tego seksu, orgazmów, jak w konsekwencji — trauma za traumą.

Wreszcie: że nie rozstaliśmy się, cholerny czas próby nie okazał się zabójczy dla naszego związku, ciągle się kochamy, może nawet bardziej, niż przed tym całym kurewsko nieśmiesznym cyrkiem, scalił się, scementował...

...nie. Raczej: redefiniował. Wspólnie przeszliśmy piętrową traumę traum i — choć, kuźwa, nie staliśmy się przez to silniejsi, bo cierpienie nie uszlachetnia, a kto twierdzi inaczej — kłamie, lub/ i jest bezdennie głupi — jesteśmy dalej. Ze sobą i dla siebie.

Para cudaków: jednoręki bandyta (prawą dłoń i przedramię straciłem w wypadku, świętej pamięci babcia zaniósła pościel i obrusy do magła, rodzice — pracowali, nie miała mnie z kim zostawić, więc musiałem

z nią iść, wystarczyła chwila nieuwagi i... ech, nie chcę o tym pisać), od czasu do czasu — telepata, i ona — moja dzindżer godes, pieguska kochana. Amatorska modelecza i aktorka porno (na pendrivach i w chmurze kitram całe giga- albo i pentabajty filmów, jakie z nią... z NAMI nagrałem; taki mam fetysz, ekshibicjonistyczno-reżyserski).

Tycjanóweczka i potrafiący nie tyle czytać w myślach, co MIEĆ, przechwytywać z kosmosu, wiedzę o tym, co, gdzie i kiedy było, jest, albo będzie, wyłapujący plotki z atmosfery, czy może z innego wymiaru, kaleka na rencie inwalidzkiej, grzejdupa siedzący całymi dniami na chacie (wywalili mnie już z trzeciej spółdzielni pracy chronionej), zajmujący się wszystkim i niczym... gospodarz, gospodynek domowy. Majormieszkanus, pokojówczyk (!!).

Wiem, jak żałośnie to brzmi: w naszym związku tylko Kinga pracuje, ja — sprzątam, podlewam kwiaty, gotuję i... w zasadzie tyle.

Psa, kota, szynszylę, kawie zwaną dawniej świnką morską wyprowadzałbym na spacer, ale — na stanie — brak, oboje nie przepadamy za zwierzakami.

Sami dla siebie jesteśmy zwierzyną. Współtresujemy się, ciągle docieramy, stawiamy, mówiąc dosadnie, czoła skurwysyństwu (problemy — to zbyt łagodne słowo) dnia codziennego, walczymy z brutalnym, okrutnym światem.

Zakonnik i mniszka, którzy prawie zapomnieli, czym jest normalny seks, będący skazani na jego substytut. Mimowolne czyściochy.

Przed nią bieży baranek, nad nim lata motylek, a miliony różowopiórych złych duchów rechoczą widząc, jak męczą się, oboje. Jak przechodzą do porządku dziennego nad ograniczeniem, które sobie narzucili. I jak znów się męczą w półabstynencji (co to za życie, jak pokochać się normalnie nie można, ba zaraz, wiadomo: kulki, poronienie mnogie dzieci-nie dzieci?!).

Młodość, najlepsze lata? Klepanie biedy (dobrze, że choć mieszkanie po dziadkach udało się Kindze fuksem odziedziczyć, jej jedyny brat, degeneruch, zaćpał się trzy lata temu), bieda, inflacja, ogólna drożyzna w sklepach, moja mikrorencina, żałośnie niska pensja Kini, bieda, bieda...

...i te jebane kulki. I pogrzeb za pogrzebem, wynoszenie zygotulców, płódworów w pudełkach po butach, chowanie ich cichaczem i po zmroku, w jak najgłębszej tajemnicy (katabas zaraz zaśpiewałby z tysiąka za taki masowy pogrzeb, a u nas się nie przelewa, poza tym — nie do końca wiadomo, czy to tak do końca były istoty ludzkie, czy właśnie potworniaki, przekazaliśmy konowałom dwa pudełka po adidasach, tak: dwa pudełka "dzieci", i nico, nie umieli jednoznacznie stwierdzić, pomimo przeprowadzania dziesięciu miliardów testów, krojenia, oglądania kulek pod najczulszymi mikroskopami elektronowymi; a tylko dureń — w dodatku nie mając kasy — chowałby z pompą całym ceremoniałem, buląc księdzu jak za zboże, jakieś mięsne wydaliny) w pobliżu grobu Eryka, brata Kingi...

I trauma, w ilościach hurtowych.

I strach, by nie powtórzyło się to, co złe. Podświadomy strach przed jakąkolwiek formą aktywności seksualnej. Bo znowu będzie płacz, pełne łóżko krwi, śluzu, włochate kulki turlające się po prześcieradle.

...nie, trzeba się bronić, tylko kompletny bezmózg ryzykowałby... wiedząc, czym to grozi...

...aż nadszedł, nadlazał cholerny sylwester, alkohol wziął górę i zapomnieliśmy się. Puściły hamulce, szampan, wódka, gin z tonikiem, tequila, piwo, wina różniste ścięły nas z nóg, piorunująca mieszanina alkoholu odebrała rozum.

Zresztą... co mogłoby się stać? Idzie nowe, obecne roczysko odchodzi w niepamięć, zdycha ze starości, wszystko co złe łąduje w lamusie; przecież nie będzie tak źle, nawet, jeżeli...

Ciul z tym, jesteśmy razem, czego mamy się bać, krępować?! W końcu raz się żyje, chyba tylko tyle nam zostało, że możemy od czasu do czasu, jak normalni... nie ma najmniejszych szans, by cokolwiek się... się...

Pierwszy poranek nowego roku. Jutrzenka, słońce wylaniające się zza horyzontu. Łysy, rozjarzony półokrąg.

Kosmate ""zwitki", wśród których dryfuję. Wysokie, płaczliwo-rozpaczliwe pianie koguta. Tu, w mieście. Nie, zaraz.

Kinga się drze. Oszałała. Ryk, prosto do ucha. Aż bębenki się filcują. Cicho, leż, śpij, do diaska!

...wyje, syrena alarmowa. Zamknij się, bo zaraz sąsiedzi się zlecą, pomyślą, że agresor się włączył i cię tłukę...!

Zapadam się w materac. Pływa mi się w basenie wypełnionym gumowymi piłeczkami. Nie, to... głowy kotów. Żywe, nikt ich nie odciął, takie się urodziły, same głowy. Miauczą na cały głos. Persy, kudłate jak czort. Same kłaki. Perskie oczy. Oka. W rosole. Pościel, niczym rozwodniona zupa. Dla kotów, oczywiście. Podczas zwiedzania fabryki Whiskasa wpadłem do kadzi...

...dobra już, wstaję. Nie płacz, nie pomoże... Chryste! Kurwa, niemożliwe — wczoraj się kochaliśmy, a dziś — pół łóżka zas... zarodzone! Ile tego! Kiedyż to urosło? Musiałaś przez dłuższy czas nosić w sobie... Nie czułaś nic? Zero ciężkości, gniecienia...? Ze dwadzieścia kilo wszystkie ważą, albo i lepiej. Jak można dźwigać taki ciężar i się nie zorientować...?

...śpij. Głowa mi pęka. Nawet usiąść — ciężko. Potem się zajmę... pościel trzeba zmienić... przecież wiem...

Leżymy skacowani w uwalanym krwią barłogu. Przytulamy się.

Nawet dość sympatycznie, kłaczkaste kule są (jeszcze) ciepłe i przyjemnie grzeją w nogi. Tylko ten zapach — gęsty, lepki, metaliczny, coś, jakby mokra sierść psa...

...ale da się znieść, pod warunkiem, że nie oddycha się zbyt głęboko. Nie ma sensu wciągać do płuc woni... tfu.

Parędziesiąt minut później, gdy nieco dochodzę do siebie, przestaję dogorywać, bierze mnie ochota na seks.

Tak — w TEJ scenerii, w rzeźni, krwawej jatce, nie całkiem przytomny, trzeźwiejący, ale jeszcze zamulony, zatruty, rozlepiam oczy, przytulam się mocniej do Kingi, zniżam głos, by brzmieć, niczym cholerny Bogart, czy Bogusław Linda, hiper-męskim, namiętym tonem proponuję, że może być... ustami...

...no takich opierdołów — jak żyję nie zebrałem. Oburzona, kipiąca wściekłością zszokowana właściwie, że jak śmiałem w ogóle zaproponować coś tak nieludzkiego... czy już całkiem mnie z uczuć wyzuło, odchląłem szare komórki, co do jednej, czyż rozum mi odebrało, że... że...

Mam w tej chwili wstawać, doprowadzić się, łóżko, mieszkanie do porządku. Dobiega jedenasta trzydzieści, zaraz będzie południe, rozumiem, halo, dociera cokolwiek do...?

— Jak to "południe"? — dźwigam parutonową głowę, łapię ostrość. Rozglądam się.

Teatr absurdu: leżę po uszy w... no, w tym, co się wydaliło. Co zostało zmięte w kulkę, oblepione rdzą. Pośród obrosłych szczecina pulpetów.

Kinga, ubrana w najelegantszy płaszczyk jaki ma, ten koloru yellow burgund, szykuje się do wyjścia. Gdzie? Na afterek, do gości.

Zaraz, jakich, przecież nikogo nie ma...

Do GOŚKI. Wróci wieczorem. Albo jutro. Dobra: jutro wieczór. Do tego czasu mam się pozbierać, DZIECI mam pozbierać, pudełko jest w kuchni na stole; co z tego, że ziemia będzie zamrznięta? W lutym było zimniej — a dwa "pogrzeby" musiałem... duży ze mnie chłopczyk, poradzę sobie. Dla niepoznaki — pudło jest po zniczach, jakbym zwrócił czyjąś uwagę — mam udawać, że kupiłem i tasczę całej, kurna, rodzinie, idę zapalić dziadkom, wujkom, prababkom...

— Yyy... one mają coś jakby twarze... — biorę w dłonie, uważnie oglądam jednego monsterpłoda. Synka, córeczkę?

— Zauważyłam — siąka nosem Kinga. Płakała przez długie godziny, ma wory pod oczami. Ciężkie łyzy pogłębiły jej zmarszczki mimiczne, zamieniły je w bruzdy. Kaniony.

Idzie, pewnie do nowego kochasia, pieprzona katoliczka od siedmiu boleści. Nawet nie chce słyszeć o an-

tykoncepcji, bo to grzech, bo encyklika Pawła VI "Humanae vitae", bo to zamykanie się na dar życia, sprzeczne z naturą i sprzeniewierzenie się woli bożej...

Ale już puścić się, oczywiście bez zabezpieczeń, dać się zapłodnić następnemu gachowi, wrócić, jakby nigdy nic i po paru dniach ronić włochate mięcho — czemu nie?

Wstaję. Genialnie. Zawalisty początek roku: parędziesiąt bękartów do sprzątnięcia, pościel do wyrzucenia.

...nawet nie próbowała wmawiać, że to moje...

Wlokę się krokiem Łazarza. Powstaję z martwych.

Głowa — pod kran. Nie ma co się przeglądać w lustrze, po drugiej stronie — wiem — stoi człowiek pierwotny. Błotny Neandertalczyk, szlamolud, bagienny troglodyta.

...żenujące to wszystko, pozbawione sensu, bezkierunkowe. Daremne, jak stawianie baniek drzewom, czy przemyt powietrza. Ech... Siekanie, na oślep. Niszczenie wszystkiego, co się nawinie. Metodyczne i okrutne, upadające ludzi...

Zbieram kłako-pulpety, powstrzymuję odruch wymiotny. Popadam w zadumę, filozofuję nad sensem istnienia, mieszkania w przeklętym miasteczku. Kłócę się z sobą w myślach, wątpię w istnienie strachulców, to znowu prawie pukam się w głowę z wyrzutem, że "durny, jak w ogóle mogę się zastanawiać nad czymś tak oczywistym?!".

Są, są, wyczuwane, podejrzewane o istnienie czorty.

Nie ma ich, nie ma, to tylko mylne wrażenie, kłamliwy mit, jaki sam sobie opowiadam i w który usilnie staram się wierzyć, to fałszywe wspomnienie.

Kto kręci ruletką, przestawia pionki, miesza kolorowe kamyki, znaczy karty, zsyła klątwy, szaleństwo na ośmielających się nie wierzyć... kto jest władcą...

Pełne pudełko. Ledwie się zmieściły wszystkie łobuzy.

Karton — pod pachę. Przyciskam kikutem. Mało rozsądnie, tylko będę zwracać na siebie uwagę.

E, jednak nie. Co może nieść taki kaleka, w dodatku w Nowy Rok? Bombę? Idzie, ofiara losu, na grób. Może — swój, przymierzyć się, zapalić znicz w miejscu, gdzie zamierza być pochowany, sprawdza, jaki będzie finalny efekt. Może porównuje, wybiera, tu, czy tam będzie mu wygodniej leżeć, zastanawia się nad wyborem nagrobka, półtrup, bo człowiek bez ręki, na dodatek prawej — musi być skrajnie nieporadny, niezdolny do samodzielnej egzystencji, a skoro tak — to i pewnie depresja go zżera, nic, tylko myśli o śmierci, biedulek, ma myśli samobójcze każdego dnia, w zasadzie duchowo jest już jedną nogą na tamtym świecie, albo i obiema, żyje tylko fizycznie, w środku — obumarł, obmierzył mu świat, gdzież — takie kalectwo cierpieć, toż to ani się za przeproszeniem podetrzeć bez rozmazywania, ani...

"U wezgłowia" grobu Eryka, gdzieś tak z pół metra od krzaku czarnej maliny, znajduje się — jak to nazywam — "plastelinowa ziemia". Albo "mięksisz".

Kinga (zabobonniara!) twierdzi, że:

a) w dawnych, może przedchrześcijańskich czasach musiano w tym miejscu pochować istnego zwyrodnialca, kazirodcę, okrutnika-sadystę, prawdziwą bestię w ludzkiej skórze, kogoś do tego stopnia przesiąkniętego złem, że aż jego truchło skaziło poświęconą, cmentarną glebę

b) to (teraz dobre!) przyszła... brama piekieł; może nie my, ani nikt z naszego pokolenia, ale kiedyś, choćby i za sto wieków, złapią się za głowy, padną na kolana ludziska widząc, jak rozstępuje się tu powłoka Ziemi, dokładnie TUTAJ pęknie Błękitna Planeta, trzaśnie Polska — i otworzą się czeluści, z których wyjdą tłumnie rogaci kolesie z widłami

c) albo jest dokładnie na odwrót: sam Bóg, we wszechmogącej Swej miłości wybrał nam ten splachetek na miejsce spoczynku dzieci

d) milion innych teorii, równie z dupy, co poprzednie

e) kiedyś było tu bagno, dlatego teren się zapada, wciąga prowizoryczne "trumienki"
f) nie wie, ruda ciemnogrodzianka, co dokładnie powoduje ponadnaturalne wsysanie przedmiotów przez glebę, ale — cholera, nie ma siły — musi to mieć związek z jakąś magią. Cudów nie ma: to cud!
...kamień, gruda. Ziemisko — zamrożone na kość, oszronione, aż nie dotknąć, tak zimno (!) parzy w palce.

Kłęczę za nagrobkiem Eryka, głaskam coraz bardziej drętwiejącymi paluchami, ziemię. Głaskam cmentarz.

Dwie stare baby zakutane w szarobeżowe palta-podomki (habity?), suną dwie alejki ode mnie.

Dłoń pod krzak. Głębiej. No włącz żesz!

...po dobrym kwadransie robienia palcówy krzaczyskom czuję, jak zaczyna się otwierać Gaja. Rea. Kciuk, wskazujący, serdeczny — powoli wciąga rozpadlinka.

Ostrożnie, czubkiem buta, przesuwam pudełko. Idźcie, maluchy, won, wypierrr...

Patrę, jak "trumienka" tonie, jest wciągana przez siły Matki Ziemi.

Na krótką chwilę wierzę we wszystkie mitologie naraz, jestem wyznawcą hipersynkretycznej religii Krzyśka Kujawy, bożka krzesła obrotowego, kawy, segregatorów i faktur, boję się wilka złego, Baby Jagi, Dziwożony, półkijaszka z rynku.

Wzdrygam się. Lód, dreszcz. Tyle przestrzeni, nieb, zórz zawartych w jednym, małym cudzie. W misteryjce.

Daję się porwać cudowności, odrealniam się na moment, tonę razem z...

Choroba jasna, ziemia jest naprawdę zmarznięta. Nie przyjmuje tak szybko, jak w lecie. Albo jesieni...

Stawiam stopę na pudełku, przenoszę ciężar ciała na lewą nogę. Leżź! Sprężynuje, odpycha, twarde glebisko. Jakby siedziały w nim niewidzialne i złośliwe czorty-krasnale, albo jakby cały cmentarz był jednym, potężnym organizmem, który broni się przed wszczępieniem mu pod skórę obcej tkanki.

...no bez przesady. Wpełza, zostaje wduszone, wnika w ziemię. Przesyłka ląduje w paczkomacie, he, he.

Mam gonitwę myśli, ogrom skojarzeń, natłok, natłok obrazów. Daję się porwać i pochłonąć nostalgii, trudno stwierdzić, za czym, groteskowej magii chwili. Nekropolija w zimowej szacie, tajemny pochówek. Normalnie... gotyk, romantyzm, HIM i Nightwish. Symfonia grozy grana przez pierrotów na wyrzeźbionych w lodzie kitarach, harfach z cytrynowego masła. Operetka tragikomiczna, oratorium pastafariańskie, cantata buffa. Autoparodia mnie, pogrzebu, religii. Głębia intelektualna szarego kisielu polanego olejem. Silnikowym.

Nobliwi profesorowie udający przed studentami narkomanów, mający pełne kieszenie zamykanych strunowo woreczków mąki, uśmiechów w tubkach, weków z komplementami. Tyle bezsensów, rzeczywistość rozgniatana przez fluorescencyjny magiel. Maglowana magia. Na płasko.

...durny jestem jak dziurawy gumoflec. Jak w ogóle mogło coś takiego wpaść do głowy? Roję sobie fantasmagoryje, brdam, bredzę.

Kinga by mnie nigdy nie zdradziła. Przenigdy...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Florian Konrad, dodano 25.07.2021 11:35

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.